ROK IV. — ZESZYT 1.
:: :: Listopad 1928. :: ::

ADMINISTRACJA
Kraków, Siemiradzkiego 20

DWÓR MARJI

KWARTALNIK SODALICYJNY

ORGAN OGÓLNEGO ZWIĄZKU SODALICJI PAŃ WIEJSKICH W POLSCE

Drukowane jako rękopis, tylko dla członków.

Chrystus — Król.

Święto Chrystusa Króla zrzeszając u stóp Jezusa coraz liczniejsze serca, przybiera słusznie rozmiary i cechy społecznego panowania Zbawcy nad światem. Każde zrzeszenie, każda organizacja powinna się znaleźć u stóp Pana w hołdzie i uniżeniu. To ścisły obowiązek, który dyktuje nam rozum i wiara. Dwór Marji celować w tym względzie powinien, wszak Dwór Marji stanowi integralną część królestwa Chrystusowego, Dwór Marji ma w sobie zrzeszać istoty najbardziej sprawie bożej oddane, najgłębiej ideami Zbawiciela przejęte, ma tworzyć przyboczną gwardję Jezusa, wybrany Jego hufiec, umiłowane Jego wojsko. Dlatego przypomnijmy sobie nigdy nie przedawnione prawa Chrystusowe do królewskiej, monarszej czci, do uznania i służby.

Chrystus to Bóg. „A królowi wieków nieśmiertelnemu, niewidzialnemu, samemu Bogu cześć i chwała na wieki wieków“ (1 Tym. 1, 11). Bóg — to skupienie wszelkiego piękna, wszelkiego dobra, wszelkiej prawdy, Bóg to nieskończony, nieogarniony majestat. Bóg to Król królów i Pan panujących.

Chrystus — to Odkupiciel. „Chrystus Jezus przyszedł na ten świat grzesznych zbawić“ (1 Tym. 1, 15). Chrystus „jest obrazem Boga niewidzialnego, pierworodny wszego stworzenia, albowiem w nim wszystkie rzeczy są stworzone na niebie i na ziemi, widzialne i niewidzialne, choć trony, choć państwa, choć księstwa, choć zwierzchności, wszystko przezeń i w nim jest stworzone, a on jest przed wszystkiemi“ (Kol. 1, 15—17). A więc to majestat, to Król z krwi i kości. A jednak w tym majestacie „Syn Człowieczy nie przyszedł, aby mu służono, ale służyć i dać duszę swą na okup za wielu“ (Mt. 20, 28).

Chrystus — Król jednostek. Oto Mędrcy dążą do niego. „Gdzie jest, który się narodził król żydowski? Albowiem widzieliśmy gwiazdę jego na wschód słońca i przyjechaliśmy pokłonić się jemu“ (Mt. 2, 2). „I będzie królował w domu Jakóbowym na wieki. A królestwa jego nie będzie końca“ (Łk. 1, 32—33).

Chrystus — Król rodzin. Idzie na gody w Kanie galilejskiej, uświęca je, a potem małżeństwo do godności sakramentu wynosi, pozwalając porównywać związek dwóch dusz do związków, jakie istnieją między Nim a Kościołem. Stąd widać jak głęboko chce w małżeństwie, w rodzinie królować świętością, wyższym poglądem na życie.

Chrystus — Król narodów. „Tyś jest król żydowski? ...Królestwo moje nie jest z tego świata...“ (Jan 19, 33—36). Chrystus — to „książe Królów ziemi“ (Ap. 1, 5). „A ma na szacie i na biodrze swojej napisane: „Król nad królami i pan nad pany“ (Ap. 19, 16). Kościół, to właściwe królestwo jego na ziemi, ogarniające wszystkich ludzi, wszystkie narody, wszystkie czasy, postawiony na niespożytej opoce, ma zapewnienie nieomylne, że bramy piekielne go nie przemogą.

Z tych wszystkich tytułów Chrystus jest naszym królem. Nikt tak daleko idących praw do nas nie posiada. Czyżbyśmy nie uznali tego Króla i Jego nad nami panowania?! Nie daj tego, Boże!

Lecz, jeśli nie zmusza nas prawo, niechaj pociągnie nas miłość. Królestwo Chrystusa jest królestwem miłości.

Główną zasadą tego królestwa jest miłość. „W tem poznaliśmy miłość Boga, iż on duszę swą za nas położył“ (Jan 3, 16). „Umiłowawszy swoich, którzy byli na świecie, do końca ich umiłował“ (Jan 13, 1). „Umiłował mię i wydał samego siebie za mnie“ (Gal. 2, 20).

Głównym środkiem w osiągnięciu celów królestwa Chrystusowego jest także miłość. Według Pawła św. miłość tylko ma znaczenie i wartość, bo choćby kto mówił anielskiemi językami, i choćby miał dar proroctwa i znał wszystkie tajemnice i miał wszelką naukę i choćby góry przenosił a wszystko rozdał ubogim — a jednak miłościby nie miał, nic mu to nie pomoże, byłby cymbałem brzmiącym i miedzią brząkającą. A więc w królestwie Chrystusa szczególnie duchem miłości żyć i kierować się trzeba.

Miłość także jest celem w Królestwie Zbawcy. Miłość bowiem nigdy nie ginie, wszystko przeminie nawet wiara i nadzieja, a miłość tylko królować będzie. Ona ma napawać serca i dusze przez wieczność całą. To celem naszego życia, by zjednoczyć się z Bogiem w miłości tu i w wieczności.

Czyż takie królestwo nas nie pociąga? Czyż ono za małe dla naszych serc i dusz? Czyż nie nasyca najgłębszych naszych tęsknot i pragnień? Czyż nie należy nam przyłożyć wszelkich starań i sił, by to królestwo panowało niepodzielnie?

A królestwo to jest zapoznane. Rzucone dumnie w zaraniu stworzenia hasło: Non serviam — Służyć nie będę, powtarza się w tysiącach i miljonach dusz.

Ten bunt jednostek, niechcących ulegać Bogu, niechcących słuchać prawowitej władzy, zatacza coraz szersze kręgi. Hołd namiętnościom, bożyszcze własnego ja — to dzisiejsze ideały.

W rodzinach zapoznane królestwo Jezusa. Wszelka swoboda, niekarność zmysłów, dogadzanie sobie, szarpanie świętych więzów, omijanie bożych praw i nakazów — jakże często widzimy w rodzinach, jakby mówiły: Nie chcemy, aby ten t. j. Jezus, nad nami panował.

Podobnie w narodach. Wyrafinowana polityka, podstęp, chytrość, bezprawie często święcą triumfy. Chrystus jest dalekim od takich narodów. Szatan w nich panuje. Znamy je, palcem na nie wskazujemy, rozumiemy ich przewrotność.

My dworzanki Niepokalanej musimy się na całej linji przeciwstawić tym zgubnym prądom i zasadom. Zgubnemu: Nie chcemy, mamy przeciwstawić: Chcemy, chcemy z duszy i serca, by Chrystus nam panował, by był naszym wodzem i Panem. Chcemy, by przemógł nasze serca, uświęcił myśli, chcemy, by królował w rodzinach naszych, w ich wzorowem, przykładnem życiu, w poświęceniu się i zaparciu. Chcemy, by był Królem w naszej biednej Ojczyźnie. Marja Królową, Jezus Królem; przez Marję więc do Jezusa. Przez wierną służbę naszej Pani, trafimy do Serca Pana, boć dwór Marji to tylko cząstka, ale wybrana, królestwa Chrystusowego na ziemi.

Przyczyny zaniku ideału u kobiet i sposoby zaradzenia złemu[1]).

I.

Jeśli chodzi tu o pokolenie starsze, to może przyczyną jest wojna ze wszystkiemi okropnościami, wskutek niej zmaterjalizowanie społeczeństwa, kłopotanie się zanadto ciężkiemi obecnemi warunkami u jednych, u drugich gonienie za pieniądzmi; z drugiej strony prąd współczesny wybujałego indywidualizmu, stanowiący człowieka jedynym swoim celem. Z tego powodu tak częste rozbicie domowych ognisk, które jak i zmaterjalizowana atmosfera domów, nie mogą dodatnio wpłynąć na wychowanie młodszej generacji. Obecny zaś system pedagogiczny, chcący

[1]) Uwagi tu podane są dalszym ciągiem odpowiedzi na ankietę prowadzoną uprzednio. Ponieważ jest tu sporo praktycznych spostrzeżeń i z pożytkiem czytaną być może, przeto umieszczamy je tak, jak podano, choć czasem myśl jaka się powtarza.

stworzyć słoneczną atmosferę dziecku, ale dochodzący w tem do przesadnego dogadzania we wszystkiem, nie krępowania w niczem, nauka religji często pobieżnie traktowana, prowadzi do buntu i do walki z kościołem. Widzimy w dzisiejszem społeczeństwie często objaw chrześcijanizmu, t. j. uznawanie nauki Chrystusa przeciwstawione katolicyzmowi. Mnie się zdaje, że to dlatego, że Kościół spełniając powierzoną Mu przez Pana Jezusa rolę wychowawczą krępuje człowieka w tem, co uważa za grzeszne, lub za okazję do grzechu.

Młodzież nie nauczona odmawiania sobie, pragnąca się bawić, nie mająca silnie wpojonych zasad, że Kościoła słuchać należy, buntuje się naprzód w mniejszych rzeczach, jak w strojach. tańcach, czytaniu, a czy się pogodzi z nauką kościoła w dużo trudniejszych warunkach, n. p. w sprawach małżeńskich, miłości i t. p.? Przypuszczam, że odsunięcie rodziców od zabaw córek, bale, dancingi. na które panny same chodzą, muszą się też przyczyniać do upadku moralności. Postęp, emancypacja kobiet starających się uzyskać stanowiska wyższe, chęć dorównania we wszystkiem mężczyznom, o ile nie odpowiada naprawdę wyższej inteligencji lub idei, wyrabia tylko próżność, pychę i typ niesympatycznej „la garçonne". Rozproszenie, niepokój w społeczeństwie, szukanie nowych dróg, jest wynikiem braku prostoty w pojmowaniu naszego celu i wyszukiwanie trudności tam, gdzie ich być nie powinno.

Sposoby zaradzenia złemu. Wobec starszej generacji wyrabianie opinji, wobec młodszej radosne wychowanie, ale połączone z b. twardemi zasadami religijnemi, przyzwyczajanie do posłuszeństwia, wyrabianie pojęcia, że nie jest celem życia nasze doczesne szczęście, wyrabianie charakteru przez to, że dziecko sobie dla woli rodziców, lub dla wyższej intencji coś odmówi, w dalszym ciągu staranie się o przyzwyczajenie myśli młodzieży do większego skupienia, wreszcie wspieranie w miarę możności duchowo i materjalnie wszystkich związków wyrabiających idealizm młodzieży.

II.

Przyczyn, które obniżyły poziom duchowy i upadek etyki u kobiet jest wiele. Trzeba je poszczególnie rozpatrzeć. Najpoważniejszą jest wojna wszechświatowa, która wywarła wpływ dwojaki, pierwszy bezpośredni. Życie w ciągłem napięciu nerwów oraz stykanie się z żołnierzem, który pociągał swoją tajemniczością, niepewność jutra, lekceważenie życia, oraz łatwość utraty mienia, nie są to okoliczności. które utrwaliłyby zasady etyki i moralności! Druga pośrednia przyczyna, ogólne dążenie do postępu, który uwidocznił się, począwszy od techniki, skończywszy na socjalnych kierunkach. Rozwielmożnienie się wpływu tłumów, które podczas każdej wojny poznają swoją wartość i siłę, a trudno wymagać i dziwić się, że tłumy te nie miały zasad.

Wpływ rewolucyjnego przewrotu całej Europy niemógł pozostać jednakże bez oddźwięku na wzrastajacem i już wyrosłem pokoleniu. Do jak daleko idącego obniżenia charakteru dojść może ludzkość, najlepszy przykład mamy na bolszewji, gdzie tylko nieliczne jednostki z pośród inteligencji potrafiły się wyzwolić z prądów hołdujących w najniższym stopniu instynktom. Dalszemi przyczynami są źle zrozumiane równouprawnienia kobiet z mężczyznami oraz trudne warunki ekonomiczne, które doprowadziły do życia chwilą, zamykając oczy na dzień jutrzejszy.

Zasadniczym ideałem do niedawnych czasów całego społeczeństwa było odzyskanie niepodległości Polski. Z chwilą odzyskania jej wstąpiliśmy niejako w martwy punkt, zadowoleni ziszczeniem marzeń tylu pokoleń. Myśl i zaszczytne hasła zostały odrzucone na dalszy plan, a na pierwszy natomiast wysunęła się apatja i ambicja nie państwowo-twórcza lecz osobista lub partyjna. Nie szukajmy daleko, niechaj każda Polka weźmie sobie za ideał spełniać obowiązek życia codziennego. Kobieta-matka niech pracuje nad charakterem dzieci, wpajając w młode dusze zasady: wiary, patrjotyzmu i obowiązków, nie łudząc ich nieposkromionemi ambicjami. Wierzymy, że pokolenie wychowane w tych zasadach dosięgnie naszych marzeń, że będzie odporne na największe burze życiowe i nie opuści zasad i ideałów. Pokolenie obecne zostawmy swojemu losowi.

III.

Gdy kraj nasz jęczał pod jarzmem zaborców, wszystkim dzieciom polskim wpajano głębokie zasady religijne, a miłość Ojczyzny i pracę dla niej jako główny cel życia. Dlatego prawie każda dziewczynka w tym duchu chowana, gdy doszła do 15—16 lat, miała pełną głowę planów pracy nad ludem, tak mało uświadomionym. Książki historyczne, szczególnie te z czasów powstania były główną i ulubioną lekturą młodzieży. To też na wsi czy w mieście wszystkie panny stały duchowo bez porównania wyżej od dzisiejszych. Dziś mamy wolną Ojczyznę, ale wskutek ciężkich warunków życia słyszymy bez końca narzekania starszych, zapał młodzieży stygnie, kochamy Polskę słowami, a nie sercem i czynem. Historyczne dzieła zastępują dzisiaj najwstrętniejsze książki najnowszej literatury, które muszą wpłynąć na obniżenie moralności.

Dawniej panna nie była narażona na balu czy innem zebraniu towarzyskiem, by ktoś względem niej zachował się nie odpowiednio, bo bywali tylko ludzie dobrze wychowani, a dziś mamy jeno intruzów, często zupełnie bezwyznaniowych, którzy są wszędzie przyjmowani. Jedni bo są zabawni, inni bo byli bohaterami ostatniej wojny, jeszcze inni bo są potrzebni, a młoda panna obracająca się w takiem towa-

rzystwie traci równowagę, w końcu sama nabywa fałszywych poglądów na życie. Bardzo ważną przeszkodą w wychowaniu młodzieży jest to, że dawniej starsi przy dzieciach i pannach nie mówili o wielu rzeczach nieodpowiednich dla młodych. Dziś zapanowała taka swoboda słowa, że to co dla nich jest naturalnym przejawem życia, w młodych duszach zostawia osad, niesmak lub zaciekawienie, prowadzące do zmniejszenia moralności. Nie można się dziwić, gdy panna nie chce słuchać kazania wiejskiego proboszcza, lub uczęszczać często do sakramentów św., gdy w kółku najbliższych osób, pod których wpływem wyrosła, słyszy lekceważące zdania i często kpiny z obrzędów religijnych. Sodalicja nie jest stowarzyszeniem odpowiedniem dla tych dusz trochę zbłąkanych, bo żadna z nich do niej się nie zapisze, będąc zanadto szlachetną, by brać na siebie zobowiązania, których nie czuje się na siłach spełnić, dlatego jedynym sposobem zajęcia młodych umysłów czem innem niż chęć zabawy i używania jest założenie Kółka młodych ziemianek.

IV.

W jakim stopniu poziom religijny i duchowy kobiet się obniżył stwierdzić trudno. Gwałtowne zmiany wywołane wojną odbiły się we wszystkich dziedzinach, wywierając również silny wpływ i na stronę duchową. Rzeczy przychodzące drogą ewolucji często przez lata całe, dostały się do nas raptownie, tworząc silny przełom tak w całem społeczeństwie jak i w jednostce. Różnorodność warunków, zajęcia, pracy kobiet pociągnęły oprócz wielu konieczności wiele błahych na pozór, a w gruncie b. ważnych zmian. Chciałoby się dziś dojść do kompromisu między zasadami, ideą, religją, a coraz więcej pochłaniającym materjalizmem. A jednak przytem podnieść trzeba, że kobieta, zyskując szersze prawo obywatelskie, zmuszona pracować na życie, stała się bardziej świadomą. Ideały jej i cnoty nie są dziś konsekwencją ciasnych warunków zamknięcia w pewnych ramach, kobieta stała się szerszą wobec siebie, a jeśli potrafi zwyciężyć, jeżeli jest cnotliwą, to cnota ta jest głębsza, więcej warta, jest konsekwencją wewnętrznego jej poczucia, nie formą. Szczerość ta wyrzuciła jednak na wierzch wiele niezrównoważenia, co stworzyło nieobliczalność dzisiejszej jednostki. Kobieta nie rozumiejąc treści swych swobód opiera je często na zewnętrznej stronie, nie chcąc pozostać w tyle, idzie naprzód, nie widząc, że wchodzi na grunt niepewny, bagnisty.

Zapobiec temu można nie postępowaniem i krytyką często zupełnie nie uzadnioną, ale zrozumieniem potrzeb i nadaniem odpowiedniego kierunku. Nie obgadywanie i piętnowanie ciągłe ujemnych stron mogłoby być tą siłą zapobiegawczą, ale uwydatnianie dobra, budzenie poczucia i potrzeby piękna duchowego.

V.

Zdaje mi się, że początkiem zmiany, która zaszła u młodzieży żeńskiej, było podkopanie autorytetu rodziców i starszych, a co zatem idzie zaufania w głoszone i wpajane przez nich zasady wiary i życia moralnego.

Powodem tego była może nieumiejętność starszych lub spóźnienie w odrzuceniu wielu ciasnych form i zwyczajów, uważanych za konieczne, niemożliwych do przestrzegania w czasach wojennych i stosunkach przez wojnę wytworzonych. To stworzyło rozdział i z właściwą młodzieży bezwzględnością, zachwiawszy się w zaufaniu i powiedziawszy raz „nie słucham" w rzeczach błahych, przeniosły to na wszyststko pochodzące z góry i zaczęły usuwać starszych lub poważnie myślących i ich zasady jako przestarzałe i niewygodne. A tu znowu powtarza się błąd popełniony w Rosji przez inteligencję wobec bolszewizmu; bierność zupełna i poddanie się zdzieraniu szlif i godności. Brak energji, strach walki i tu pobudza do poddania się tej fali ducha bolszewizmu u młodzieży. To jest początek, a z tego wypływa wiele i tak przesadne może przywiązanie do form zmieniło się niby w prostotę, będącą prostactwem, bo uznającem najdalej idące laisser allez. Jest to chyba wpływ epoki chamstwa, a więc nie rażą wyrażenia ordynarne, ruchy, ubranie, tak jak wiejską dziewczynę nie kosztuje wiele pokazać nogi gołe, lub poufale się zachować.

W erze przedwojennej kobieta dążyła do zapewnienia panowania ducha nad ciałem, dziś duch schodzi na plan drugi jako nie dość realny. Może i pełne wyczerpanie przez życie bądź co bądź naprężone wywołuje ten strach przed niewygodą i trudnościami, co za tem idzie branie wszystkiego powierzchownie, z obawy, aby dochodząc do podstaw, nie okazała się konieczność odrzucenia tego co wygodne i przyjemne dla szukania tego co lepsze i wyższe. Płytkie branie życia wywołuje powierzchowność w religji, która nie mając podstaw, łatwo daje się zachwiać przy czyhających dziś zewsząd pokusach, a nawet odrzucić lub naciągnąć według potrzeby. Straciwszy siłę wiary i jej cel najwyższy, to co krępuje odrzuca się, a własne ja staje się celem życia. Dlatego trudności, czy to w życiu rodzinnem, czy to w małżeństwie lub w ciężkich obowiązkach matki uważa się za nieszczęście, którym się poddać nie trzeba, a raczej zerwać, zepsuć więzy krwi lub przysięgi i stąd tyle rozwodów i niezgód w rodzinach.

Jak temu zaradzić? Pytanie, na które odpowiedzieć trudno. Wątpię, aby deklaracje w gazetach coś pomogły, tu trzeba trafiać do sumień, pogłębiać wiarę, przyciągać do Kościoła, rekolekcje bez końca urządzać, wyrabiać poczucie godności kobiecej. Niech sodalisi i starsi nie usuwają się od zabaw i zebrań, przeciwnie, niech wszędzie niosą nie odstraszającą krytykę, ale wesołość i pogodę przy godziwej zabawie. Niech

rozumni księża biorą udział w życiu towarzyskiem, aby powaga sukni duchownej nadawała ton głębszy. Pozatem we wszystkiem starać się, aby piękno było potrzebą życia, a my sodaliski nie głosząc dużo, ale stojąc silnie i wyraźnie na swojem stanowisku wierności przepisom wiary i Kościoła, przez przestrzeganie przyzwoitości w ubraniu, rozmowach, książkach, znajdujących się w domach, przez miłość bliźniego i myśl o drugich i przez wszystko, co wynikać musi z myśli ku Bogu wzniesionej, chyba najlepiej wpłynąć możemy na zmianę stosunków obecnych. Jeszcze broń przeciw obniżeniu kobiety polskiej, której użyć obowiązkiem to modlitwa na tę intencję, a opierająca się na słowach Pana Jezusa, że „o cokolwiek prosić będziecie Ojca mego w Imię Moje da wam", wierzę, że nas wysłucha, a Matka Najświętsza poprze.

VI.

Zdaje mi się, że w wielkiej mierze oprócz samych kobiet winni są mężczyźni i starsze pokolenie temu co się dzieje pod względem obniżenia wartości kobiet.

Mężczyźni dlatego, że u nas poszanowanie kobiety, będacej bez opieki, nie jest dotychczas obowiązkiem honoru, lecz przeciwnie, każda młoda kobieta odczuje odrazu różnicę w obcowaniu z anglikiem, który traktuje ją jak człowieka, a nie jak u nas, często jak samiczkę, z czego wypływa, że przy dzisiejszej swobodzie, panna samodzielna narażona bywa na rożne niebezpieczeństwa i pokusy.

Winą starszych jest, że tego ruchu wyzwoleńczego młodych osób nie przewidzieli i zamiast potępiać, nie nadali mu kierunku, tak jak rządy autokratyczne nie odczuły konieczności reform społecznych i dlatego dały się rozpętać rewolucji. Gdyby ten ruch był przewidziany, panny byłyby może uzbrojone w większą świadomość niebezpieczeństwa swobody i w większe poczucie odpowiedzialności za siebie same. Dziś trzebaby nie pogardę tej niezależności i swobody podkreślać ale dumę i radość, że ją posiadają, bo mogą lepiej pracować i godność kobiecą podnieść swem zachowaniem się właśnie dlatego, że nikt jej nie ochrania, a tylko one same są jej stróżami. Niech się cieszą, że nie będąc jak dawniej skrępowane, mogą szerzej rozwinąć skrzydła i w wolnej Polsce, ojczyznę budować, przedewszystkiem pod względem duchowym i moralnym. A więc właśnie, nie panna pilnowana, ale panna dzisiejsza powinnna jasno zdawać sobie sprawę z odpowiedzialności za siebie samą i wiedzieć, że przy najlepszych wyniesionych z domu czy klasztoru zasadach na dobrej drodze się nie utrzyma, jeżeli sama ich w życiu nie utrwali. Dziś dla młodych więcej niż kiedykolwiek aktualna jest modlitwa: „I nie wódź nas na pokuszenie", zamiast tej nierozumnej brawury, którą się spotyka na każdym kroku: „wszystko mogę czytać — wszystko mogę widzieć — wszystko słyszeć", zupełnie tak, jakby ktoś wmawiał sobie, że nic nie szkodzi, czy po kolana wejdzie, czy końcem palców dotknie obrzydliwych ścieków.

To, że są te ścieki i fizyczne i moralne, nie znaczy, żeby się ich trzeba dotykać. Tak jak ucho muzykalne odróżnia fałsz od czystych tonów, tak osoba kulturalna brzydzi się brudem i chroni od mikrobów, tak każdy, nie będący brudasem duchowym musi się trzymać zdala od tych brudów moralnych, których dziś niestety pełno wszędzie, i tak wsiąkły do literatury — teatru a nawet salonów — tak niemi zanieczyszczono powietrze, że niejeden nawet tego złego zapachu i brudu nie czuje i wmawia w siebie, że to są jakieś nowe rzeczy, na których dawne pokolenia się nie znały. Tymczasem, to nic nowego — tylko dawniej kobieta polska umiała się od nich odgrodzić i nie miały do niej przystępu, bo tę swoją godność kobiecą ceniła ponad wszystko. I dziś chyba nie w odezwach i podpisach ale w powrocie do idealnego typu Kobiety - Polki - chrześcijanki można upatrywać odrodzenie Polek. U nas gdzie duży procent panien wychowuje się w klasztorach i wchodzi w życie z podkładem dobrych zasad, należałoby pomyśleć o zrzeszeniu tych młodych kobiet w imię moralnego dobra i podniesienia godności kobiecej.

Niech się ubierają ładnie i modnie ale przyzwoicie — niech nie małpują żydówek i kokot, które i dawniej zwracały uwagę swoim strojem, ale kobietom porządnym nie przychodziło do głowy z niemi współzawodniczyć w ekscentryczności, przeciwnie — nawet te lekkie panie starały się naśladować strój dystyngowany. U kobiety, która swoją godność ceni wysoko — będzie strój i taniec i całe zachowanie się takiem, że bez gorszenia się i przesadnej pruderji zawsze należytą miarę znajdzie i wzbudzi szacunek. Najtrudniejszą bodaj rzeczą jest utrzymanie równowagi tam, gdzie same kobiety zły ton nadają, ale i tam zawsze wygrywa ta, która zachowa się z taktem. Gdyby młode osoby częściej o tem myślały, że jeżeli z nich coś idealniejszego przeniknie do duszy mężczyzny — choćby nawet w przelotnej salonowej rozmowie, zawsze lepsze z tego ten mężczyzna zachowa wspomnienie — a pogardzi taką, przy której się zapomniał. — Możeby to niejedną panienkę wstrzymało od rozrzuconego zachowania się z mężczyznami, płynącego nieraz więcej z lekkomyślności i chęci powodzenia, niż z temperamentu i zepsucia.

W walce ze złem na szerszą skale — sądzę, że możeby się udało trafić do tych, od kogo to zależy, aby ostrzejsza była cenzura w przedstawieniach teatralnych, ale z tem musiałaby wystąpić młodzież męska i żeńska. Mogłyby wystąpić zrzeszenia rodzicielskie i ciała pedagogiczne. Jeżeli wystąpi sama sodalicja będzie to uważane jako gorszenie się dewotek i odwrotny skutek wywrzeć może.

Jaką powinna być rodzina?

Fundamentem społeczeństwa i narodu jest rodzina. Takim jest naród, z jakich rodzin się składa.

Powaga i znaczenie rodziny chyli się coraz bardziej ku upadkowi w dzisiejszych czasach. Czemu to przypisać. Najpierw całe zastępy wrogów naszych nad tem pracują, chcąc rozbić rodzinę i naszą jedność narodową, dalej powoduje to upadek ducha katolickiego, bo całe zastępy młodzieży z czasów wojennych, bardzo sobie lekceważy związki krwi. Dobrze jeszcze, że rodziców, za krewnych uważać sobie raczą, dalsi krewni dla nich nie istnieją. Wyjątek może, stanowią bogaci a bezdzietni wujowie lub ciotki, poza którymi nie widzą dalszych krewnych. Być może dzisiejsze wychowanie harcerzy, których się nagina i zobowiązuje do pewnych moralnych zasad i szacunku dla starszych, a co w pierwszym rzędzie podnosi znaczenie i godność rodziny, wzmocni jej autorytet, więc pocieszać się trzeba, że młodzież nasza zrozumie, czem jest rodzina i jak ją cenić trzeba. Solidarność jest wielką potęgą, ale my tego ani rozumiemy, ani doceniamy. Bierzmy przykład z żydów, ich solidarność jest tak wielką, że stanowią poważne niebezpieczeństwo dla świata całego, choć niema ich tak wielu.

Przed wojną zapoczątkowane były zjazdy rodzinne. Bardzo to było pożyteczne i trzebaby je wznowić koniecznie. Na takim zjeździe ma się sposobność poznać całą rodzinę i odnowić przerwane z dalszymi stosunki. Senior rodziny na zjeździe powinien zapoznać się ze stanem moralnym i materjalnym każdej poszczególnej osoby. Zatroszczyć się, jeżeli odkryje coś złego i pomyśleć o zorganizowaniu pomocy dla prawdziwie potrzebujących. Musi się znaleźć w każdej rodzinie ktoś taki, którego zdanie byłoby prawem dla wszystkich. Jakież to obszerne i wdzięczne pole dla człowieka rozumnego i pełnego dobrej woli. Ilu to jest ludzi szlachetnych zacnych, srogo przez los prześladowanych, a tak ambitnych, że wolą nędzę cierpieć, jak zwrócić się o pomoc do zamożnej rodziny.

Senior w rodzinie powinien o takich wiedzieć, znać ich i w delikatny sposób pomoc zorganizować. A jak często moralna opieka całej rodziny, byłaby hamulcem dla niejednego, kto na złą drogę wchodzić zaczyna. Niestety niema u nas żadnego poczucia obowiązku względem krewnych, przeciwnie, bogaty i ustosunkowany wstydzi się biednych krewnych i za plagę ich uważa, którzy także czasami niesłusznie bogatszych nienawidzą. Pomagamy często obcym ludziom chętnie, a tylko dla krewnych mamy serce i kieszeń szczelnie zamkniętą — i trudno sobie wytłomaczyć czemu się to dzieje? Wszyscy starsi w rodzinie powinni pracować nad tem, aby skłonić młodzież do szanowania związków krwi, i do tego, aby się poczuwać do pewnych obowiązków względem krewnych.

Dziś bardziej niż kiedykolwiek powinniśmy się starać o solidarność rodzinną, bo to jest podwaliną naszego bytu narodowego.

Współżycie starszych z młodymi jest często trudne, i nie można się temu bardzo dziwić, bo każdy wiek ma swoje prawa i potrzeby. Niech tylko starsi starają się zrozumieć młodych i być dla nich wyrozumiałymi. Młodzi zaś niech postępują tak, aby starsi nie czuli się nigdy de trop w swoim własnym domu i mieli w niem swój cichy kącik, w którym czuliby się swobodniejszymi. Ile to cichych tragedji rozgrywa się w domach, gdzie syn wprowadza młodą żonę, zięć musi mieszkać z rodzicami. Ile to potrzeba taktu, subtelności — aby wspólne pożycie było bez zgrzytów i pełne miłej harmonji. Byłam zawsze zdania, żeby młodzi mieszkali osobno, bo przy najlepszych charakterach, często wynikają różne przykrości. Ale dziś sprawa ta bardzo się komplikuje, wskutek ogólnego zubożenia, bo mało który ojciec lub matka może stworzyć sobie własne domowe ognisko. Oddając dzieciom swój warsztat pracy, nie mogą dobrzy rodzice żądać wydzielenia części swojego majątku, aby nie utrudniać i tak ciężkiego życia dzieciom, więc radzi nie radzi — starzy z młodymi mieszkać muszą — i od dobrej woli tak jednych jak i drugich zależy, aby im razem dobrze być mogło. Starzy ludzie potrzebują jak rośliny, dużo ciepła i słońca. Serdeczna troskliwość dzieci im to daje. Niech więc, choć już niepożyteczni nie czują, że są ciężarem dla dzieci. Różne dolegliwości na starość są tak przykre, że jedynie dobre dzieci własne i przybrane, złagodzić je mogą, i nie wygląda się z upragnieniem śmierci. Dziwne są jednak zapatrywania niektórych ludzi. Dziwne i bardzo szkodliwe. Znam osobę starszą o wielkich walorach moralnych, poświęcającą swe życie dla drugich, która na punkcie rodziny ma wprost destrukcyjne zapatrywania. Podług niej rodzice starzy a szczególniej matka, to największa plaga dla dorosłych dzieci, a cóż dopiero dla zięcia lub synowej. Dowodzi ta osoba z całem przeświadczeniem, że dopóki żyją rodzice nie mogą nigdy dzieci mieć pełnej swobody, tego pierwszego warunku szczęścia.

Nie na samych jednak rodziców rzuca anatemę ale i na dzieci, — bo uważa, że nieszczęciem dla rodziców na starość być na łasce dzieci. Jest to podług mnie pojęcie wprost niekatolickie, urągające społeczeństwu i rodzinie. Właśnie my starsi całą siłą powinniśmy bronić przed zanikiem uczuć rodzinnych młodzież naszą, a nie samym uczyć ich złego. Normalni

rodzice całe swoje życie poświęcają szczęściu dzieci, być może, że czasami źle je pojmują — po swojemu, jednak są zawsze pełni poświęcenia jak i najlepszych chęci. Myślę i dzieci nie są gorszemi, a chcąc w setnej części odwdzięczyć się rodzicom za ich trudy, dziękują Bogu gorąco, jeżeli im pozwoli doczekać późnej starości, aby pielęgnując ich troskliwie, zasłużyć na to samo u swoich własnych dzieci.

Szanując rodziców i starszych, troszcząc się o los całej rodziny, wzmacniamy łączące nas związki krwi, stajemy się odporniejsi na kataklizmy życiowe, silni tem przeświadczeniem, że o każdą naszą krzywdę potrafi się upomnieć solidarna rodzina.

M. K.

Słowo o Bractwie Matek chrześcijańskich.

Dla jasności całej sprawy zaznaczamy na początku, że przy Kościele św. Barbary (Kraków Mały Rynek 8) istnieje kanonicznie erygowane Arcybractwo Matek chrześcijańskich, mające prawo i moc aggregowania w całej Polsce wszystkich Bractw Matek chrześcijańskich. Aggregacja ta jest potrzebna, by można zyskiwać wszystkie odpusty. Stąd przy zakładaniu Bractwa Matek chrześcijańskich, tam trzeba się udać z prośbą o aggregację, oczywiście przez ks. Proboszcza miejscowego. Przed wojną i w pierwszych latach po wojnie, były miejscowości, gdzie to bractwo rozwijało się ślicznie, dzięki Paniom, dziś już nieżyjącym, które zajmując się kobietami, nieżałowały pracy i ofiarności samych siebie, dla chwały Boga i pożytku Ojczyzny. Przesyłam kilka uwag z nadzieją i z pragnieniem, aby one zachęciły, pobudziły Panie do gorliwej pracy, bo pole wychowania dzieci na wsi leży odłogiem, nieumiejętności w niem straszne tak zresztą jak i w innych klasach, idące niemal crescendo.

Uprzytomnijmy sobie, że po modlitwie i łasce Bożej, zajęcie to polega przedewszystkiem na oddaniu się mu z wielką gorliwością i zaparciem siebie w pracy nad kobietami, w której zastąpić może jedynie jakaś osoba taka, jak bardzo dobra i inteligentna zakonnica, (o ile na miejscu jest ochrona), byle dobrze swoje zadanie pojęła, choć zawsze najlepiej, jak to Pani, lub starsze panny domu mają w ręku, bo zetknięcie się z kobietami wiejskiemi, wyrabia tem bardziej zaufanie, przywiązanie i współżycie ich z dworem z jednej strony, z drugiej poznanie tych kobiet, zdanie sobie sprawy z ich potrzeb, niedomagań a nieraz wielkich zasług i cnót.

Zaczynając od samego początku, pierwszym punktem jest związanie kobiet w tak zwane kółka, czyli piętnastki, co niezmiernie ułatwia, jeżeli w danej miejscowości są wpierw założone i przez X. Proboszcza prowadzone żywe róże. Zbierają się one zawsze na zmianę w pewną oznaczoną niedzielę miesiąca i tę niedzielę należy wyzyskać, by prosto z kościoła zeszły się kobiety, czy to w ochronie, czy we dworze, czy w domu gminnym, według tego gdzie jest sala na zebrania. Przewodniczy zazwyczaj ks. Proboszcz, o ile chce, o ile by nie chciał, można działać bez niego.

Każde kółko ma swoją przewodniczącą, a wszystkie razem mają tę Panią opiekunkę, która nad wszystkiemi czuwa, jest na każdem zebraniu, pilnuje, by kobiety nie zaniedbywały się w swych brackich obowiązkach. W tym też celu zwołuje raz na rok gremjalnie wszystkie przełożone kółek, aby one wypowiedziały swoje nagany i pochwały a nieraz i żale i aby mieć dokładne wyobrażenie, czy rzecz postępuje, czy się cofa, czy członkowie się wzorowo zachowują. Zwykle zebranie takie odbywało się po jednym z dorocznych nabożeństw na św. Stanisława Kostkę, patrona naszych Matek Chrześcijańskich, nabożeństw takich, na które one się chętnie składają, powinno być parę przez rok [1]), na uproszenie łask dobrego wychowania dzieci. Po nabożeństwie dobrze jest ugościć kobiety śniadaniem, poczem odbyć zebranie tego wydziału, na którem niemal sekretne sprawy są omawiane i do dyskrecji obowiązujące — raz na rok, to chyba nie za często i to nieprzeszkadza, że każda przewodnicząca kółek, powinna mieć dostęp do ogólnej opiekunki, jej radę i pomoc zyskać ile razy tego potrzebuje.

Na zebraniach miesięcznych, należy z niemi omawiać sposób wychowania dzieci, zapewne i hygjenę, ale przedewszystkiem hygjenę duszy, tak bardzo zaniedbaną przez nieumiejętne prowadzenie dziecka, nie raz, matka na wsi skarci, złaje, zbije dziecko, za to co jej zepsuje, a nawet za gorsze rzeczy, jak za nieumiejętną kradzież, ale za kłamstwo, za krnąbrność, za nieposłuszeństwo, za kradzież samą przez się, nic nie powie, a nie daj Boże, aby sąsiadka łapiąc dziecko na gorącym uczynku, że w polu coś porwało, upomniała lub trzepnęła to dziecko, bo będzie wiele wyzywania się. Otóż tym rzeczom trzeba za-

---

[1]) Gdzie dobrze funkcjonuje Bractwo Matek chrześcij. tam nabożeństwa odbywają się co miesiąc i to z nauką i błogosławieństwem, jak n. p. w Krakowie przy kościele św. Barbary,

pobiec, te rzeczy na właściwe sprowadzić tory, tłómaczyć, że tego nie wolno, że tego Bóg nie pozwala, że się muszą poprawić, muszą swoje postępowanie zmienić, że jaka ta dusza dziecka z ich rąk wyjdzie, taką przez całe życie będzie, i że matki za nią przed Panem Bogiem odpowiedzą, że tą ciężką pracę nad sobą podjąć mogą jedynie za pomocą wspólnej gorącej modlitwy i łaski Bożej, której im Bóg nie odmówi, a w ich przedsięwzięciach dopomoże.

Bardzo jest dobrze i zbawiennie, żeby te same kobiety były związane w Kółka Komunji Św. wynagradzającej.

Do tych pogadanek, czy raczej czytań z tłómaczeniem ustnem, jak należy dzieci chować, służyć mogą różne książki paniom dobrze znane i łatwo dostępne. Przypominamy książkę bardzo godną polecenia Ks. Jaskólskiego „Konferencje dla użytku na zebraniach Matek Chrześcijańskich", ale trzeba niektóre ustępy nie dosyć zrozumiałe i za długie opuszczać, a inne tłómaczyć, bardzo cenne książeczki wychodzące w Wydawnictwie Niewiasty Katolickiej, jak „O wychowaniu", „O wychowaniu dzieci", „O prawdziwej miłości rodziców względem dzieci", „O uszanowaniu", „O pielęgnowaniu i leczeniu małych dzieci", pisały nieraz o wychowaniu „Głosy Katolickie i t. d.[1]).

Najlepiej byłoby stworzyć odpowiednią, niewielką bibljoteczkę i książeczki te pożyczać matkom na zebraniach miesięcznych. Kobiety to bardzo lubią, chętnie pożyczają. Może to nawet iść doskonale, wprawdzie książeczki będą zniszczone, ale o to mniejsza, byle swój owoc przyniosły.

Zofja Tarnowska.

Jeszcze o apostolstwie.

Wiele się pisze, a jeszcze więcej mówi o apostolstwie ludzi świeckich, o tem apostolstwie, do którego najbardziej jest powołanem **Dziecko Marji**.

Pierwszem jest apostolstwo **modlitwy**. Jest ono niezmiernie ważnem i bez niego trudno liczyć na pomoc i łaskę Bożą, która jedynie może dać moc i światło do wykonywania dwu innych rodzajów apostolstwa, to jest: **słowa** i **czynu**.

Ponieważ stanowimy **Kościół wojujący**, przeto musimy imać się miecza i walczyć. — Walka nasza musi prowadzić do zwycięstwa. Ażeby stać się **Kościołem triumfującym**, — musimy zwyciężyć, gdyż tylko ten triumfuje — kto zwycięża

Polska cała rozbrzmiewa biadaniem nad szalonemi postępami propagandy masońskiej. Różne sekty szerzą się po miastach, a niestety i po wsiach z przerażającą szybkością i energją. Radykalizm społeczny, ba, komunizm ogarnia młodzież, a często i starszych.

Wszyscy to wiedzą, niema potrzeby nad tem się rozwodzić.

Jednakże konstatując tę bolesną prawdę, wypadnie nam poddać gruntownej rewizji naszą dotychczasową działalność społeczną, naszą akcję katolicką, naszą walkę z szerzącem się złem.

Przyjdzie się zastanowić, czy ziemiaństwo polskie spełniło i spełnia dalej tę świętą misję, którą powierzyła mu historja, a przekazali w rodzinnnej tradycji rycerze z pod Warny, Wiednia, Częstochowy!

Czy nie było takich domów ziemiańskich, które oddane zabawie, nie poczuwały się wcale do pracy nad pogłębianiem Wiary wśród swego otoczenia, do podnoszenia moralnego poziomu ludu wiejskiego? A może takie domy istnieją i dziś?

A może znowu były inne, wierzące i praktykujące w sposób jakiś egoistyczny, zasklepione same w sobie, robiące z własnej pobożności jakieś **tabu** nikomu niedostępne? Czy nie było takich, które zapominały słowa Apostoła Miłości: „Braciaszkowie, miłujcie nie słowy i ustami, ale uczynkiem i prawdą!"

Czy nie było i niema osób rozczytujących się w pismach i książkach religijnych, a chowających światło pod korcem i nie promieniujących wokoło siebie?

Jakieś grzechy **zaniedbania** być musiały, kiedy nasz lud wiejski wchodzi, lub wszedł pod wpływy obce i prowadzące go na bezdroża, kiedy nadstawia chętne ucho na nowinki religijne i podlega coraz większej demoralizacji.

Jeżeli tedy sądzimy, że było tak, jak powyżej powiedziano, to musimy zawrócić na miejscu, a zawróciwszy, wyjść z ciasnej kapliczki samouwielbienia, lub samozapamiętania się — musimy zakasać rękawy i zabrać się do pracy.

Praca niejednokrotnie wyda nam się ponad siły, i niemożliwa do wykonania, ale kto chce pracować dla Boga, ten musi ze swego słownika wykreślić raz na zawsze słowo **zniechęcenie**.

Najpodatniejszą, gotową już placówką, są diecezjalne Związki Młodzieży Katolickiej. Nie trzeba tworzyć nic nowego, ani wysilać mózgu nad sposobami wynalezienia dróg. Związki i Sto-

---

1) Byłoby rzeczą wielce pożyteczną, by która z Pań, znających dobrze tego rodzaju literaturę, zestawiła ważniejsze dziełka i przesłała do Redakcji. Ogłosilibyśmy je dla pożytku wszystkich.

warzyszenia Młodzieży istnieją przy każdym Konsystorzu. Należy do nich wejść i pomagać Księżom Sekretarzom i Patronom w ich pracy. Dziś, niestety na nauczycielstwo wiele liczyć nie można. Zsuwa się ono coraz bardziej po linji najmniejszego oporu — co w obecnej chwili jest drogą na lewo, zdala od Kościoła i praktyk religijnych. Księża pozostają po parafjach wiejskich odosobnieni, przeciążeni pracą pozbawieni zachęty i współdziałania ofiarnego, a serdecznego. Nie mogą podołać wszystkim obowiązkom

Pierwszą ostoją, na którą zwraca się wzrok młodzieży — jest dwór. Jeżeli ten dwór pozostaje obojętnym, młodzież pozbawiona jest opieki i puszczona samopas. Nie mówię tego z fantazji, ale ze smutnego doświadczenia. Przed rokiem znalazłam się na wielkim Zjeździe Diecezjalnym Młodych Polek. Jako ziemianka, znalazłam się sama jedna. Byli księża patronowie, były zakonnice, kilka nauczycielek — ale pań wiejskich — nie było. I gdy dziewczęta narzekały na brak poparcia ze strony dworów, musiałam milczeć i rumienić się, bo i cóż mogłam powiedzieć? Jak argumentować i tłómaczyć nieobecność „dworskiego" przedstawicielstwa? Ta gorycz, z jaką dziewczęta, a na następnym Zjeździe, chłopcy, (znowu z ziemiaństwa znalazłam się sama jedna), zarzucali dworom obojętność — ta gorycz rozlewa się szerokiem morzem po wsi polskiej, a morze to zalewać będzie całą Polskę, jeżeli jeszcze póki można, póki kto inny nas nie zastąpi, jeżeli zaraz, jeżeli niezwłocznie, nie chwycimy za młot i nie zaczniemy im wykuwać wszelkich możliwości, by organizować po wsiach młodzież w katolickie Stowarzyszenia, które jedynie mogą się przeciwstawić kreciej robocie komunizmu. Każda diecezja, jak powiedziałam, ma swój Związek, informujmy się, wejdźmy weń i pracujmy.

Wspominam tu o Związkach Młodzieży, pomijając wszelkie inne organizacje, bynajmniej nie dlatego, bym o nich nie wiedziała lub nie doceniała ich kulturalnego znaczenia. Pomijam je narazie dlatego, że w ograniczonych ramach gościny Dworu Marji, muszę się skracać do ostateczności, — pozatem i dla innych jeszcze względów, o których poniżej:

1) Jedynie Związki Młodzieży, jako pozostające pod kontrolą Biskupów, dają gwarancję, że nie przejdą w przyszłości pod kierownictwo żywiołów wywrotowych,

2) Ponieważ najważniejszą i najpilniejszą sprawą, jest zajęcie się młodzieżą pozaszkolną, jako żywiołem najpodatniejszym wszelkim wpływom — dobrym czy złym. Rozumieją to doskonale komuniści, socjaliści i na młodzież urządzają nieustanne obławy. Nie będę już powtarzała banalnych choć słusznych zwrotów o przyszłości Narodu i t. d.

Naiwnym byłby ten, ktoby sądził i łudził się, że praca z młodzieżą, czy nad młodzieża z łatwością przychodzi. Młodzież jest nieufna, ostrożna i obraźliwa. Ma swoje tysiączne drażliwości, wątpliwości, i t. p.

Trzeba próbować najrozmaitszych sposobów, nie zrażając się żadnemi trudnościami. Swego czasu, opisałam w Ziemiance Polskiej, jak dwa lata temu organizowałam dziewczęta, jak mi się ciągle wymykały, jak próbowałam i na wesoło i na poważnie, i na praktycznie i na gospodarczo, i wszystko zdawało się straconem, gdy nareszcie ustanowiłam puszkę, do której miały wrzucać karteczki, z podaniem swoich życzeń, oczywiście bezimiennie. Na kilku kartkach było zapytanie: „Jak się zachować w towarzystwie?", albo „Jak przyjmować gości", „Jak siedzieć przy stole" i t. p.

W odpowiedzi na te pytania, zaprosiłam dziewczęta na podwieczorek, zasiadłam z niemi do stołu, pokazywałam, jak się je, jak się siedzi i t. p. wreszcie pokazywałam, jak się ma tańczyć, jak trzymać w tańcu kawalera i t. d. Skutek był piorunujący. Zapisało się kilka nowych dziewcząt, a dawne stały się mniej skrępowane i mniej nieufne. Robota poszła.

Znakomitym środkiem zjednania sobie młodzieży, są kursy paromiesięczne szycia, koszykarstwa, czy innego jakiego rzemiosła. Pod pokrywką takiego kursu można zawsze zmieścić jakąś pogadankę, zarządzić jakąś dyskusję na temat obchodzący młodzież. Lody wtedy topnieją, gdy atmosfera się rozgrzewa i następuje zbliżenie, tak trudne do osiągnięcia.

O takich kursach dużo dałoby się mówić, ale nie chcąc przedłużać tej skromnej notatki, kończę, przypominając Szanownym Czytelniczkom, że na pracę oświatową, czy jakąkolwiek społeczną na wsi, najodpowiedniejszą porą, są miesiące jesienne i zimowe.

Prałkowce, 24 października 1928 r.

Wanda z Kowerskich Drużbacka.

Apostolstwo w życiu codziennem.

Jest to jeden z najmilszych obowiązków, jakie mamy do spełnienia, — jeśli bowiem jest najmilszem dać innym ukochać to, co sami osobiście kochamy, — w co sami włożyliśmy serce, czyliż nie o wiele wyższą jest rzeczą, jeżeli chodzi o jednanie dla miłości dusz i chwały naszego Boga, Stwórcy

i Ojca. Czynem, przykładem i modlitwą rozszerzać można tę chwałę i miłość w życiu codziennem, przedewszystkiem starając się objąć w modlitwie wszystkie potrzeby duchowe swoje i bliźnich, a w szczególności tych, których dusze najbardziej tego potrzebują.

Staranie się o pilne spełnianie swych obowiązków z pogodą ducha w każdej okoliczności życia, jest też pewnego rodzaju apostolstwem, la vertu souriante może dużo zjednać dla swych haseł i celów. W tej samej myśli: utrzymanie całego swego domu na stanowisku głęboko, prawdziwie religijnem, i staranie się, aby ten dom był miły, aby każdemu było w nim dobrze, by każdy czuł w nim ciepło miłości Boga i bliźniego, — a przez to ciepło pociągany był prawie mimowolnie do Stworzyciela i Ogniska tej miłości.

Bardzo ważnym czynnikiem Apostolstwa jest oświecenie się gruntowne i poznanie wszystkich prawd wiary, przetrawiając je niejako w sobie, bez czego, nie znając tych prawd dość dokładnie, nie podobna bronić jej od napaści, lub tłómaczyć ją błądzącym.

W tym celu, poza szerszem czytaniem dzieł treści dogmatycznej i religijnej, trzeba się starać mieć zawsze kilka dobranych książek tego rodzaju.

Jakże często zdarzyć się może, że taka książka, podsunięta w odpowiednią porę, zrobi niezmierne wrażenie na jakiej duszy, obojętnej dla wiary. Czasami chwila wielkiego cierpienia bywa tą chwilą przełomową szukania wokół siebie oparcia, — przez danie dobrej książki religijnej, wskazanie na Boga, jako na oparcie i ostoję, ileż pociechy da takiej biednej duszy, a przy działaniu Łaski spowodować może zupełny powrót do Boga.

W tym samym stopniu ważne jest staranie o utrzymanie się w ogólnym ruchu umysłowym, aby każdą kwestję móc silnie postawić na gruncie swoich przekonań. Jakie to konieczne teraz, kiedy w szkołach tak często dzieci słyszą rzeczy poprostu wierze przeciwne, lub fakty naukowe czy historyczne oświetlone w sposób bezwyznaniowy, móc dziecku poważnie, rzeczowo i ściśle wytłumaczyć podług zasad katolickich każdą taką kwestję sporną. Starać się w jak najszerszym stopniu mieć odpowiedź na każdą taką wątpliwość, czy to w sprawach religji, czy ogólnych — jest absolutnym obowiązkiem Apostolstwa, w pierwszym rzędzie dla swoich dzieci, a następnie dla każdego bliźniego, szukającego światła.

Dużo pola do Apostolstwa znaleźć można w razie choroby wśród otoczenia, — aby wszelkiemi sposobami starać się namówić chorego zawczasu do spowiedzi i Komunji św. — Nie potrzeba mówić, jak ważnem jest, aby ten akt ostatniego pojednania duszy z Bogiem na progu wieczności, był uczyniony przez człowieka w pełn świadomości i przytomności, a tylu nawet gorliwych chrześcijan opóźnia go do ostatniej chwili, często aż do zupełnej utraty przytomności, odbierając tem choremu wiele najcenniejszych pociech.

Każde serce, gorące i kochające Boga może nieść »dobrą nowinę« duszom, które jej nie znają.

Znam przykład jednej osoby, która sama ciężko chora, leżąc w lecznicy, dowiedziała się przypadkiem, iż jest w tejże lecznicy ktoś, nietylko znany z niewiary, ale i zasad notorycznie przeciwnych religji. Zaledwie weszła w rekonwalescencję, postarała się, pod pretestem dowiedzenia się o zdrowie, odwiedzić swego sąsiada, i codzień do niego zachodziła. Umiejętnie kierując rozmowy na tematy wiary i religji, a zapewne i przez własny przykład cierpień mężnie i po chrześcijańsku znoszonych, w dużej mierze przyczyniła się nietylko do nawrócenia, ale bardzo gorącego powrotu przed śmiercią tej błądzącej duszy do stóp Krzyża.

Ślicznym wzorem cichego, codziennego Apostolstwa jest życie pani Leseur. Słabowita, nie opuszczając swego fotelu, była podobno za życia jakby centrum wśród koła swych przyjaciół i znajomych, oddziaływując na każdego dobrem słowem i serdeczną radą, a na niewierzących gorącą za nich modlitwą, którą tak poleca w swoim dzienniczku.

W pozostawionych przez nią pismach, jakież prawdziwe ognisko Apostolstwa, wielu ono duszom zaniosło pociechę i światło.

Z tylu pięknych myśli, w tych pismach zawartych, pozwolę sobie zacytować dwie, które mnie ogromnie uderzyły, a które dotyczą właśnie oddziaływania w Duchu Bożym na bliźnich:

»Tout ce que nous faisons pour transformer et améliorer notre ame, sert la cause divine. — Lorsque notre ame est devenue tres grande — Dieu seul peut la remplir«

»Jetons, tout en marchant, idées, paroles et désirs. Ilna tant de mediants d'Idéal«.

Umieć patrzeć wkoło siebie, umieć dojrzeć tych nędzarzy, którym serdecznego ciepła i światła wiary potrzeba, — umieć im oddać trochę z tych wielkich skarbów i jasności religji, jakie Bóg złożył w nasze serca, a o to trzeba się najgoręcej modlić, — pamiętając, że te skarby — to Ewangeliczne talenty, z których przyjdzie kiedyś zdać sprawę przed naszym Stwórcą i Panem.

Państwo w Państwie.

Słyszy się nieraz, bo jest to hasło, które agitatorzy rzucają między lud, że »ksiądz tylko do zakrystji«. Ksiądz ma być zamknięty wyłącznie w kościele, czyli, że jego rola ma ograniczyć się tylko do odpuszczenia popełnionych grzechów, do grzebania umarłych i ochrzczenia nowonarodzonych.

Co za absurd! więc ci ludzie, co często najwyżej stoją umysłem i nauką w państwie, mają się odsunąć od rady i pracy, gdy chodzi o swój własny kraj. Ci co wprowadzili ludzi do tej wielkiej rodziny Chrystusowej, która się Kościołem katolickim nazywa, mają niedbać dalej o kierunek i wzrost duchowy swoich adeptów — ci co poświęcili się wielkiej idei służenia Bogu, mają patrzyć obojętnie na burzenie świątyni Bożej, jaką jest kraj katolicki, mają patrzyć biernie na upadek społeczeństwa od tysiąca lat Bogu zdobytego.

Jakto, więc ksiądz, który dla głębi przekonań swoich gotów iść w kraje nieznane, rzucić się między dzikich i barbarzyńców, narazić na wszystkie trudy i wszystkie cierpienia, jakie mogą człowieka spotkać na tej ziemi, na żary słońca i lody północy, na trądy wschodu i męki rozbestwionej dziczy ludów bałwochwalczych, ma tu w swoim kraju milczeć i patrzyć bezradnie na tych, co chcą wrócić do pogaństwa i porwać nieświadomą masę ludu w przepaść nędzy duchowej a nawet materjalnej. Nie! to byłoby absolutnie niemożebne i nieludzkie. A czyż nie prowadziłyby wprost do powrotu do pogaństwa te przeróżne uchwały i prawa, które chcą przeprowadzać ludzie bezbożni a często i bezmyślni.

Pierwszy taki wyłom to wysunięcie szkoły z pod kontroli duchowieństwa. Polak, prawy syn Kościoła, katolik z rodu, z chrztu i z wyboru ma być nauczany o obowiązkach swoich względem Boga i sumienia przez różnych ludzi, byle nie od tego, który jest wybranym stróżem praw Bożych — więc ma być rzucony na pastwę, dajmy na to, człowieka który w nic nie wierzy, jeżeli takim będzie nauczyciel, lub żyd, który nie zna Zbawiciela świata i ma inną, dużo niższą etykę, niż etyka chrześcijańska, lub heretyk, który duszę polską zarazić zechce powątpiewaniem i gorszyć drwiną lub bluźnierstwem? I to ma być umocnieniem Państwa. To jest przecie wyzuwaniem go powolnem ze stanowiska chrześcijańskiego a przesuwaniem na stanowisko bezwyznaniowosci — z jasności wiary na ciemność nicości.

A cel tego bezbożnego pomysłu, »by niebyło Państwa w Państwie«. Czy, szanowni panowie, którzy wnioski te w głowie swej poczęli zastanowili się nad zadaniem, które sobie postanowili. Rzym to najwyższa głowa Kościoła, to najwyższa twierdza naszej wiary, to Namiestnik Chrystusa Pana naszego — a Biskupi, Księża i cała hierarchja duchowna to filary tej budowy duchowej, której nikt zburzyć niezdoła. Może się stać, niestety, że naród wybrany od Boga, od tysiąca lat, pod naporem złości ludzkiej od tej budowy duchowej wyłączy się, widzieliśmy, że już niejeden naród odpadł — ale budowa nie runie, my tylko runiemy w przepaść. Świat idzie wielkim krokiem naprzód i budowa Boża się umacnia, sklepienie zaokrągla, wszystkie ludy już poznały prawdę Bożą lub są tuż tuż wezwane, toteż choćby potrafili ludzie źli i przewrotni wytrącić państwo z tej społeczności, nie wytrącą wszystkich ludzi. Zniszczą tylko świetność państwa, jak to widzimy, w Meksyku i Bolszewji. Bo w czemże jest wyższość ludów Europy nad ludami Afryki, Oceanji a nawet i Azji, tej kolebki rodu ludzkiego i tych cywilizacji, które mają dłuższe lata rozwoju, aniżeli ludy Europy życia, jeżeli nie w samem poznaniu prawdy i nauki chrześcijańskiej. Chiny, Indje dźwigają się z barbarzyństwa pod zetknięciem z chrześcijańską białą rasą, pod posłuchem nauce objawionej i praw z niej wynikłych. One, co tak dumne ze swojej wyższości, uginają się same przed tymi, co przynieśli wyższą kulturę i umysł bardziej rozwinięty. A czemże był rozwinięty? tylko nauką prawd zawartych w Ewangelji.

Wielkie cesarstwo Rzymskie chciało już walczyć z tą religją, którą nazywają dzisiaj państwem w państwie i nie zdołało, samo się rozpadło a idea chrześcijańska żyje i rozwinęła się na jego szczątkach. Bo idea chrześcijańska jest wyższą od świeckiej władzy i świeckiego ustroju. Już Piłat Rzymianin z pełną świadomością praw państwa najpotężniejszego w świecie ogłosił światu, że w Chrystusie żadnej winy nie znajduje — mówił: »przeciw państwu«, bo on tylko z tego punktu widzenia swój sąd sprawował. Chrystus powiedział: Królestwo moje nie jest z tego świata. On jest wyższym nad ten świat i Jego Namiestnik potędze świeckiej państwa się nie przeciwstawia a zawsze tylko ducha strzeże, bo Królestwem Kościoła są dusze ludzkie.

Kościół przysposabia dusze ludzkie do królowania wiecznego, strzeże państwa od upadku z tych wyżyn, podnosi w nim wszystkie wartości moralne, rozwija umysł, nadając mu szerokie horyzonty, uszlachetnia serce, wskazując mu wyższe uczucia nad używanie zmysłów i wszystkie rozkosze tego świata. Rozwija męstwo i zadowolenie w śmierci, bo wskazuje na wyższą moc, na Boga, który kieruje i rządzi losami ludzkiemi i na życie wieczne, którego życie na tej ziemi jest tylko znikomym początkiem, wstępem dla doświadczenia cnoty, przysposobieniem na nagrody niepojętego szczęścia za każdy czyn chwalebny, przynoszący Bogu chwałę i ludziom pożytek.

Cóż widzimy w Rosji, która wyłączona z pod jedności prawowitego Kościoła, pierwej służalczo jako kościół narodowy zamiast Boży poddana była woli cara, a dzisiaj zrzuciwszy te carskie pęta ma jednak przywódców, których hasłem było i jest wyrzucić Imię Boże z głowy i serca ludów. Rezultatem niewola nad wszystkie niewole sroższa, upadek nietylko moralny ale i materjalny we wszystkich dziedzinach, zanik rozwoju umysłowego; zamiast męstwa okrucieństwo, zamiast uczciwości podły wykręt, zamiast litości i miłosierdzia gwałcenie uczuć przyrodzonych, zamiast opieki nad społeczeństwem brutalne nim poniewieranie, nareszcie zamiast potęgi zewnętrznej, do której każdemu państwu dążyć wolno, rozkład i słabość, zamiast chwały i powagi przed ludami i przed historją wzgarda i pośmiewisko, hańba na całej linji dla nieszczęśliwego narodu.

I do takichże to rezultatów chcą doprowadzić nasi kresowi nauczyciele, do takich rezultatów dążą redakcje pism nieopatrzne, które szczycą się miło ścią Ojczyzny i miłością klas niezamożnych. Zam ast rozkwitu ducha podstawiają jego wyniszc zenie, zamiast życia śmierć, zamiast mądrości namiętną nienawiść.

Ale zważmy jeszcze, jeżeli straż duchowa sumienia jest według niektórych tych panów niebezpieczną w ręku najwyższego wodza naszego, Ojca świętego w Rzymie i naszego duchowieństwa, to cóż dopiero powiedzieć o socjalizmie i socjalistach. Socjaliści mają poza granicami Polski swoich przywódców, wielkich naczelników partji, dających hasło i modłę działań, mają swoje wiece, przeciwstawiają się rządowi, jeżdżą na kongresy i po rozkazy to do Brukseli to do Waschingtonu a potem dyktują prawa, prowadzą według tych rozkazów strajki, wstrząsające posadami państw, w których mieszkają, a nareszcie w dodatku chcą prawym właścicielom i obywatelom państwa narzucić swoje pojęcia i wyrzucić religję.

To jest dopiero państwo w państwie! i przeciwko temu państwu w państwie powinniśmy się bronić, a dziwić się można, jeżeli kto kocha Polskę i dba o jej potęgę, że tego nie widzi, bo obcym rozkazom służyć i według obcych rozkazów zamęt siać we własnym kraju to każdy dostrzeże, iż nie jest to służenie Ojczyźnie.

Kto kocha Polskę, niech służy Bogu i słucha Kościoła, a szanuje i zgłębia religję, którą mu przekazali przodkowie, w której wyrósł i w której miał szczęście się urodzić.

A jeżeli jest innowiercą, niechże się stara poznać i korzystać ze światła, które obok niego żyje bo i to jest łaska Boża, że się w tej bliskości urodził.

Olga Brykczyńska.

Parę słów o naszych obowiązkach.

Im dłużej żyję, tem bardziej widzę jak świat cały coraz więcej odchyla się od nauk Chrystusowych a skłania do ducha, który Bogu zawsze przeczy. Silnie przejęły mnie słowa Ks. Kardynała Kakowskiego w odezwie Jego do Duchowieństwa i do całego społeczeństwa, o Lidze katolickiej, w których powiedział, że świat katolicki misji potrzebuje podobnie jak świat pogański. Te słowa głębokiej a bolesnej prawdy zaryły się w mej pamięci dlatego pozwalam sobie podzielić się z Wami, kochane Panie, moje towarzyszki, memi uwagami pod tym względem, nieśmiało, bo jestem pewnie najmniejszą co do zasług i pracy między Wami sodaliską, pomimo że jestem wiekiem najstarszą.

Otóż na pierwszym planie przedstawiło mi się, że to przecie sodalisów i sodalisek zadanie dźwignąć z powrotem Krzyż Chrystusowy jako godło, cel i miarę życia w świecie. Żyjemy w świecie! otoczone ludźmi, zatopione w pracy dla zaspokojenia doczesnych potrzeb rodzin naszych, dla zdobycia nietylko może skromnego zaspokojenia potrzeb, ale i zdobycia lepszego i dostojniejszego bytu, wszak jest nam to dozwolone, żyjemy nietylko dla pracy ale i dla własnej przyjemności, wszak i to nam wolno, zabawa w gronie przyjaciół, wszakże to obcowanie z ludźmi w uprzejmej i miłej przychylności jest jedną z cech miłości bliźniego — wychowujemy dzieci nasze w naszych przekonaniach i naszej wierze — i nareszcie prowadzimy większą lub mniejszą ilość dusz w sługach naszych nie jak w klasztorach jedynie dla chwały Bożej lecz właściwie dla potrzeby naszej, dla pomocy i wyręczenia się szczególniej w rzeczach, które nam samym zrobić niemiło lub trudno. Otóż we wszystkich tych sprawach, które stanowią treść życia naszego na świecie, musimy starać się o oczyszczenie z naleciałości grzechowej świata, tymczasem widzimy upadek i stałe odchylenie się od obyczajów pierwszych chrześcijan a jeszcze bardziej do nauki Pana naszego Jezusa Chrystusa.

I nastręcza się pierwsze pytanie, jak zabrać się do tego, aby to życie nie złe w gruncie, ale złe w niektórych obyczajach, skierować znów na właściwą prostą drogę obyczajów chrześcijańskich. Pierwsza rzecz zdaje mi się, która się sama narzuca, to potrzeba wielkiego uszanowania, a potem co za tem idzie — uległości bezwzględnej dla słów i wskazań naszych Pasterzy.

Nasza społeczność chrześcijańska musi koniecznie uznawać swoich wodzów! tak powiedziałbym jak w wojsku żołnierzowi czy oficerowi niewolno rezonować ani wyłamywać się z jakiegokolwiek rozkazu, tak nam społeczeństwu katolickiemu niewolno ważyć je i rozbierać pro i contra, lub z obojętnością i indyferentyzmem puszczać je mimo uszu, lecz prawdziwie szczerze i natychmiast do rozkazu, zakazu lub wskazówki naszych Pasterzy się zastosować. Gdy mówi Ojciec św., mówi do wszystkich wiernych i w rzeczach najważniejszych, największych i zapewne świat cały obchodzących, gdy mówi Biskup do swoich diecezjan, upatruje już potrzeby i braki duchowe bardziej poszczególne owieczek jego duszpasterstwu powierzonych, a nareszcie duchowieństwo niższych stopni, wchodząc w ducha swych Biskupów i przełożonych, rozważa wszystko aż do drobiazgów. Otóż społeczeństwo chrześcijańskie, katolickie nie robi tego, pod różnemi pozorami wyłamuje się z pod posłuszeństwa i karności. Może dogmatowi nie przeczy, bo to byłoby już herezją, zresztą nie mówię o tych, co jarzma religji otwarcie nieść nie chcą i z całą wiedzą i wolą jej się sprzeciwiają, ale mówię tylko i myślę o garstce wiernych, którzy nawet może bezwiednie chylą się na złe drogi i przygotowują to nieszczęsne toczenie się świata z powrotem do pogaństwa. I tak, aby przytoczyć tylko kilka dowodów do moich twierdzeń, wspomnę toalety według mody dzisiejszego zachodniego świata, tańce według rytmów i obyczajów dzikich ludów, daremnie wytykają je i piętnują Księża Biskupi, społeczeństwo katolickie robi swoje. Drugi kamień obrazy to Imca, trzeci to teozofja, spirytyzm i tyle innych. Szerzą się te złe prądy, te nieszczęśliwe obłędy. Księża Biskupi wskazują, Duchowieństwo nawołuje i wyjaśnia, niestety słowa ich odbijają się bez echa, niema wrażenia, bo niema szczerego posłuchu. Imca! mówią, tyle dobrego czyni, a kto ją zastąpi, kto poda rękę tym wszystkim, co ona wychowuje?! A teozofja! Bóg wie, czy to nie jest religja przyszłości? wiara w Boga niekrępowana żadnemi formułkami a wszystkich jednocząca w jednej wielkiej wierze. Kapłani powstają przeciwko niej, przeprowadzają jej wyznanie do absurdu, ale inni mówią: tak nie jest, ta teorja daje dużo do myślenia i t. d., odsuwają się w rezonowaniu od podstawy wiary katolickiej, odchylają od Głowy Kościoła, przeczą Boskości Chrystusowej i w sidła nowej prostej herezji lecą tak, jak lud prosty w kościół narodowy. A sporty doprowadzone do wyuzdania, rozwody na porządku dziennym, rodziny nawet po bożemu żyjące idą w te tory. Księża Biskupi potępiają, duchowieństwo głośno piętnuje, a społeczeństwo katolickie namyśla się, czy przecież niema jakiego sposobu kompromisu ze sumieniem lub obejścia delikatnego drażliwości duchowej władzy.

Zdaje mi się, że jedno z najważniejszych zadań sodalisów i sodalisek to nacisk i przeprowadzenie tych wszystkich wskazań duchowycą o ile tylko wpływy ich sięgnąć mogą. Niech słowem i czynem będzie zawsze to silne przekonanie podtrzymywane, że cokolwiek Kościół reprobuje, nie może w żadnym razie miejsca znaleźć w domu katolickim, że posłuszeństwo Pasterzom swoim jest konieczne i niezbędne, że ta karność chrześcijańska, jest pierwszą cechą wierności Bogu i przekonaniom swoim, pierwszą prawdziwej głębokiej wiary.

Niech to słyszą wszyscy przyjaciele i goście, domownicy i obcy, kochani i obojętni, ,dzieci niech się tego uczą, słudzy tym oddychają, dom cały tą karnością przejęty, — to wydaje mi się pięknym celem i pracą dla Sodalicji, aby dźwignąć ten Krzyż Chrystusowy przez posłuszeństwo pokorne i solidarność niewzruszoną ze swemi wodzami, którym Bóg pasterstwo dusz naszych powierzył.

SPRAWOZDANIA

Sprawozdanie Sodalicji Pań Wiejskich ziemi Przemyskiej od 1927 do 1928 r.

Odrzucając wszelką niepotrzebną literaturę, podajemy treściwe sprawozdanie rzeczowe z kierunku naszej Sodalicji, oraz prac poszczególnych Kongreganistek.

Sodalicja nasza, ze względu na brak czasu ze strony ks. Moderatora, miewa zebrania rzadko, bo zaledwie co dwa miesiące, i to w tempie przyspieszonem. O godz. 8 i pół odprawiał ks. Moderator Mszę św. podczas której wygłaszał kazanie. O 10-tej było zawsze wspólne śniadanie, poczem posiedzenie, trwające niecałą godzinę. Na częstsze zebrania Wydziału brakło ks. Moderatorowi czasu. Wobec tak znikomej ilości czasu, przeznaczonego na zebrania, można było poświęcić uwagę sprawom ducha jedynie, odrzucając wszelkie inne zagadnienia społecznej natury. Sodalicja nasza gremjalnie nie zajmuje się żadną pracą zewnętrzną, uważając za główne swoje zadanie pogłębianie u członków swoich życia duchowego, oraz wyrabianie charakterów,

Jako wspólną działalność podkreślić należy, że wszystkie panie stanowią Kółko Eucharystyczne, rozdzieliwszy między siebie miesiące, raczej dni miesiąca dla przyjmowania Komunij wynagardzających.

Sodalicja ma wspólne fundusze, zakupuje materjały i szyje bieliznę kościelną, którą ofiarowuje biednym kościołom i kaplicom.

Sodalicja posiada wspólną bibljotekę, którą uzupełnia corocznie nowemi dziełami treści religijnej. Przeczytane książki Sodalicja wysłała na Kresy Wschodnie Wołyńskie.

W czasie zimowych miesięcy kongreganistki pilnie czytają i w porządku oddają książki.

Wszystkie kongreganistki prenumerują „Dwór Marji", jedna „Sodalisa" [1]).

Wspólnie prenumeruje Sodalicja „Misje Katolickie".

Krom tej literatury, wypożyczają sobie panie wzajemnie swoje własne, prywatnie zakupione książki, polskie i francuskie.

Rekolekcje roczne odbyły panie kongreganistki wspólnie z Sodalicją Miejską w Przemyślu.

---

1) Uważamy, że to jest stanowczo za mało, przecież „Sodalis" jest wspólnym organem, wszystkich Sodalicyj i dlatego każda Sodaliska winna go prenumerować i czytać.

Rekolekcyj dla nauczycielek nasza Sodalicja nie urządza, gdyż wszystkie dwory są po zrujnowaniu wojennem tak ciasne, że prywatnie niepodobna zapraszać większej ilości osób.

Sodalicja Nauczyczycielek w Przemyślu urządza we własnym zakresie corocznie Rekolekcje dla nauczycielek ze wsi i miasta. Nie zachodzi zatem potrzeba, by nasza Sodalicja zajmowała się tą sprawą.

Jeżeli chodzi o indywinualną akcję katolicką, czy społeczną poszczególnych Pań, możemy podnieść kilka jej momentów.

W poście b. r. urządziła p. Br. Lago w Grochowcach, sześciodniową Misję św. dla ludu wiejskiego, na wzór podobnej Misji z renowacją, odprawionej w Prałkowicach w roku 1926-tym.

Prawie wszystkie panie należą do Koła Ziemianek i tam pracują społecznie, oświatowo i gospodarczo. O tej ostatniej dziedzinie wcale wspominać nie będziemy.

Praca społeczna i oświatowa uwidoczniła się w Kole w ostatnich czasach poważnie. W ciągu ubiegłych 3 lat, urządziło Koło 9 kursów szycia i kroju dla dziewcząt w różnych wsiach i jednem miasteczku, Niżankowicach. Ogólna liczba dziewcząt, biorących udział w kursach, wynosiła 175. Przy sposobności kursu odbywano z dziewczętami pogadanki oświatowe.

Musimy zasnaczyć, że kursy takie jak u nas były trzymiesięczne, są jednym z najlepszych sposobów propagandy religijnej i oświatowej na wsi.

Corocznie urządza Koło kolonje wakacyjne dla najbiedniejszych dzieci z miasta.

Ubiegłego lata gościło Koło w powiecie przemyskim 52 biednych dzieci, w tej liczbie 33 dzieci z Górnego Śląska, bardzo już zniemczone.

Panie rozpowszechniają po wsiach dobrą lekturę. Trzy Kongreganistki prowadzą po wsiach Stowarzyszenia Młodzieży żeńskiej, a jest nadzieja, że więcej takich placówek powstanie.

W dwu wsiach od przeszło 60 lat pracują SS. Służebniczki, przez dwory sprowadzone, a to w Krasiczynie i w Prałkowcach. W Prałkowcach dwór utrzymuje we własnych budynkach przedszkole, oraz szkołę polską, od paru lat upaństwowioną, pod warunkiem, że na zawsze pozostanie, bo z pewnością byłaby r u s k ą.

Dwie Kongreganistki prowadzą w Przemyślu Stowarzyszenie C h l e b D z i e c i o m, którego zadaniem jest opieka nad opuszczonemi, najbiedniejszemi dziećmi Przemyśla i okolicy. Corocznie dla takich łobuzów ulicznych urządza przygotowanie do pierwszej spowiedzi i Komunji św. na wiosnę. W ten sposób doprowadzono do Stołu Pańskiego około 250 dzieci, przeważnie chłopców, bo dziewcząt, włóczących się po ulicy było mało, a i te poumieszczało się w zakładach. Przez dwa lata prowadzono szwalnię dla 14 dziewcząt, zebranych z ulicy. Prócz tego dopomaga Stowarzyszenie wielkiej liczbie dzieci szkolnych, zakupując dla nich obuwie i pomoce szkolne. W akcji pomocy powodzianom wzięłyśmy żywy udział. Gdyby w stowarzyszeniu zabrakło udziału i kierownictwa naszego, niechybnie przestałoby istnieć.

Dwie Kongreganistki pracują w Związku Diecezjalnym Stowarzyszenia Młodzieży. Jedna z nich została wybraną na Przewodniczącą Związku Stow. Młodzieży żeńskiej.

Taż sama Konregánistka jest od 3 lat Przewodniczącą Narodowej Organizacji Kobiet w Przemyślu Organizacja ta prowadzi usilną propagandę katolicko narodową.

Gdy w poprzednim Sejmie Komisja kodyfikacyjna układała ustawę, mająca stanowić reformę prawa małżeńskiego, przewodnicząca urządziła w Przemyślu ogromny wiec, liczący 1500 osób pod przewodnictwem ks. biskupa Fischera. Uchwalono rezolucję, protestującą przeciwko ślubom cywilnym i rozwodom, rozdano 100 arkuszy z nadrukowaną rezulucją, zebrano na te arkusze przeszło 4000 podpisów i wysłano te protesty do Warszawy. Podobnie uczyniono w sprawie okólnika Ministra Dobruckiego, odnośnie do wprowadzenia przymusowej nauki języka rusińskiego do szkół polskich. Wspominamy o tych sprawach, ze względu na to, że zostały dokonane z inicjatywy jednej z Kongreganistek

Zgłosiłyśmy nasz akces do Diecezjalnej Ligi Katolickiej, ale dotychczas Liga prócz ufundowania dwu dzwonów do Przemyskiej Katedry, oraz urządzenia uroczystości na cześć katolików w Meksyku i kazania wygłoszonego przez Ks. Kwiatkowskiego T. J. z Krakowa, nie daje znaku życia o sobie.

Kilkakrotnie były nasze Panie wzywane przez Ks. Moderatora do napisania sprawozdań indywidualnych, jednak w tym wypadku okazały się mało karne, bo dotychczas sprawozdań nie napisały.

Wanda Drużbacka.

Sprawozdanie Sodal. Ziemi Warszawskiej za rok 1927/28.

Zebrań było 3 i dwa z nauczycielkami. Rekolekcje zamknięte — z adoracją nocną.

Gorące zajęcie sprawą Organizacji Sodal. Naucz., którą tymczasowo jako odłam naszej Sodal. zanim dostanie agregację założono, 12 nauczycielek przyjęto do medalu w niedzielę palmową po rekol. naucz., które urządzono jak co roku staraniem i ofiarnością Sodalisek poczczególnych i gościnnością i ofiarnością SS. Urszulanek na ul. Siennej, gdzie mieszkało przeszło 50 nauczycielek a wiktowało się znacznie więcej tych, co w mieście miały znajomych. Tutaj też na nauki przychodziły. 4 panie założyły Krucjatę Eucharystyczną z dzieci szkolnych i służby folwarcznej. Kilka pań brało żywy udział w „Tygodniu dziecka“, aby w przemówieniach i odczytach, które wygłosiły pobudzić Matki do wychowania dzieci w duchu religijnym a dzieci do pracy nad sobą i miłości Bożej.

Sekcja Eurcharystyczna wprowadziła Komunję św. wynagr. miesięczną — całej Sodal. — Wspiera również Siostry Sakramentki b. ubogie w Warszawie. Stara się o Wynagrodzenie za zbrodnie Marjawitów.

Sekcja misyjna. Panie zbierają marki, staniol, obrazki, krzyżyki, szyją drobną bieliznę dla Rodezji, wspierają modlitwami i ofiarami SS. Misjonarki Serca Jezusowego wschodniego obrządku w Wilnie.

Za staraniem naszej Sodal. powstaje Sodalicja ziemi Grodzieńskiej, która już złożyła tymczasowy zarząd, Sodalicja liczy 22 członków, z 3 aspirantkami. Bibljotekę ma szczupłą, bo panie pożyczają książki religijne u hr. Tyszkiewiczowej. Na ostatniem zebraniu postanowiono, że każda z pań w roku da jedną książkę do bibljoteki. *C. C.*

W związku z artykułem: „Pytania i odpowiedź“ w numerze sierpniowym „Dworu Marji“.

Z niemałem zdziwieniem wyczytałam w sierpniowym numerze „Dworu Marji“ pytanie: „Czy prawdziwem jest zdanie, że Sodalicje zawdzięczają właściwie swój początek Sacré Coeur i że O. O. Jezuici dopiero od S. C. przyjęli myśl tego rodzaju stowarzyszeń?“ — i z prawdziwą satysfakcją wyczytałam odpowiedź zgodną zupełnie z tem, co od 40-tu słyszałam zawsze w klasztorach Sacré-Coeur.

Pozwalam sobie tylko wyjaśnienie to uzupełnić.

Nie ulega watpliwości, że założycielka Sacré-Coeur, św. Magdalena — Zofja Barat, zaczerpnęła z tradycyj jezuickich myśl założenia kongregacyj marjańskich przy swoich domach wychowawczych

W chwili, gdy je zakładała, sodalicje jezuickie prawie, że nie istniały, bo z kasatą zakonu Jezuitów w 1773 r. rozchwiały się ich dzieła. Matka Barat jedna z pierwszych podjęła na nowo myśl założenia kongregacyj marjańskich i już od r. 1816 istnieją takowe w pensjonatach Sacré Coeur, zrazu jako stowarzyszenia Matce Boskiej poświęcone. O. Varin wypracowuje dla nich ustawy, wzorowane na ustawach sodalicyj jezuickich, ale nadaje im piętno, jakie cechuje wszystkie prace apostolskie Zgromadzenia Sacré-Coeur piętno nabożeństwa do Najśw. Serca Jezusowego. Odrębność tę wyraża medal „Dzieci Marji Sacré-Coeur“. Z jedn strony nosi on wizerunek Matki Niepokalanej, bo 8 grudn 1816 r. święta Matka Barat oddała solennie po wiecz

czasy wszystkie wychowanki Sacré-Coeur w opiekę Najśw. Pannie Niepokalanie Poczętej. Z drugiej strony medalu jest Serce Jezusa okolone napisem: „Cor meum jungatur vobis", „Serce Jezusa chce być z wami złączone". Dewizę tę wybrał O. Varin w r. 1826. Od tej pory ten ukochany, tradycyjny medal nasz jest oznaką, po której poznajemy się między sobą, gdziekolwiek po całym świecie się spotkamy; stwierdza on naszą przynależność do tej wielkiej duchowej rodziny Sacré-Coeur.

W r. 1831 w Lyonie po raz pierwszy rozszerzono kongregację Dzieci Marji na dawne uczenice żyjące w świecie, do których dołączyły się inne pobożne osoby.

Papież Leon XII dekretem i reskryptem z 4 lutego 1825 r. zatwierdził po wszystkie czasy kongregacje Dzieci Marji w istniejących wówczas klasztorach Najśw. Serca Jezusowego i nadał im liczne odpusty.

Pius IX reskryptem z dn. 28 lipca 1851 r. rozciągnął te prawa i odpusty „na wszystkie domy Sacré-Coeur istniejące lub mogące istnieć". W reskryptach tych i w późniejszym liście apostolskim z 1876 r. Ojciec św. potwierdził statuty kongregacji. Więc — chociaż kongregacje marjańskie Sacré-Coeur bywają agregowane do „Prima Primaria" — mają swój byt odrębny, tak że — co graniczy z niemożebnością, gdyby „Prima Primarja" została skasowana, nic dotyczyłoby to kongregacji Sacré-Coeur i odwrotnie.

Oprócz nabożeństwa do Najśw. Serca Jezusowego, będącego szczególnem piętnem kongregacyj marjańskich Sacré Coeur, odróżnia te Sodalicje od innych — wynikając z samego faktu, że kongregacje te istnieją przy klasztorach Saré-Coeur — urząd dyrektorki, którą jest miejscowa przełożona lub wyznaczona przez nią zakonnica. Urząd ten nie hamuje w niczem inicjatywy i kierownictwa, spoczywających najzupełniej w rękach moderatora, którym jest zazwyczaj O. Jezuita — i Wydziału, ale stanowi on rękojmię zachowania tradycji i ducha nabożeństwa do Najśw. Serca Jezusowego, reguluje on tu drobne szczegóły, dotyczące kongregacji a usuwa zdarzające się czasem małe nieporozumienia.

Zajmującym jest fakt, że w Polsce porozbiorowej kongregacją marjańską dla sfer inteligentnych była kongregacja założona przy klasztorze Najśw. Serca Jezusowego w Poznaniu, druga kongregacja przy Sacré-Coeur we Lwowie, założona 1877 r. Sodalicja krakowska zawdzięcza swój początek czterem Paniom, Dzieciom Marji z Sacré-Coeur. Od tego czasu ruch sodalicyjny wzmógł się w całej Polsce i objął wszystkie sfery społeczeństwa, a że Dzieci Marji Sacré-Coeur popierają całą duszą rozwój ruchu sodalicyjnego, niech za dowód służą konretne fakta: Jedna z nich dała początek w Lublinie sodalicji pań miejskich, — inna w ostatnich latach założyła Sodalicję w Suwałkach. Możnaby jeszcze inne podobne fakta przytoczyć.

Dostając medal Dzieci Marji otrzymują opuszczające Zakład wychowanki polecenie wpisania się do Sodalicji będącej najbliżej ich miejsca pobytu i najodpowiedniejszej ich zakresowi pracy.

Nie można zgodzić się na zdanie, że nazwa „Dzieci Marji" odnosi się w ścisłem tego słowa znaczeniu tylko do aktualnych uczennic zakładów Sacré-Coeur, a „starsze Panie, które już dawno wychowanie skończyły tworzą właściwie ściśle wzięte Sodalicje, które niekiedy z pewnego zamiłowania dawnych wspomnień dodają sobie tytuł „Kongregacji Dzieci Marji". Tytuł ten bowiem zawsze był uznawany przez biskupów i papieży, jak świadczą o tem różne dokumenty i używany jest we wszystkich domach Sacré-Coeur tak samo w Anglji jak we Francji i t. d.: „Child of Mary", „Enfants de Marie" — i to zarówno dla kongreganistek w Zakładzie jeszcze będących jak i dla Pań. Nazwa „Dziecko Marji" wyraża głębiej przynależność do Matki Bożej. Zresztą w liście kard. Gaspari'ego do Prezydentki Sodalicji Pań wiejskich z dnia 23 września 1923 r. czytamy (ob. ustawy Sod. Pań wiejskich str 7): „Ojciec św. przesyła z głębi serca.. tak Pani jak innym prezydentkom i wszystkim Dzieciom Marji należącym do Sodalicji... błogosławieństwo apostolskie".

Jedna z Dzieci Marji Sacré-Coeur.

Odpowiedź.

Zasadnicza odpowiedź była już daną w zeszycie sierpniowym, obecnie podajemy kilka sprostowań, poczem uważamy już dyskusję nad tą kwestją za zamkniętą, jako wchodzącą na inne tory, którym Dwór Marji nie służy.

Naprzód jest fałszem jakoby Sodalicje jezuickie po kasacie zakonu w r. 1773 nie istniały, gdyż zakon przetrwał na Białej Rusi do r. 1820, więc tam nadal Sodalicje prowadził i nowe zakładał. Powtóre zakon cały przywrócony został do prawnego bytu na całym świecie w 1814 a już wcześniej odrodził się w Sycylji i Neapolu, więc tam także odżyły z nim Sodalicje. Że Sodalicje przy Sacré-Coeur zawiązujące się obok czci Niepokalanej propagują bardzo cześć Najśw. Serca i mają odpowiedni medal to niczego nie dowodzi, bo każda Sodalicja obok Matki N. ma zwyczajnie drugiego patrona, którym w naszym wypadku jest Najśw. Serce Jezusa. Że kongregacje przy Sacré-Coeur mają nadane liczne odpusty i otrzymały osobne zatwierdzenia papieskie — to niczego nie dowodzi, boć jednak są aggregowane do Prima Primaria, a gdyby było inaczej, wówczas byłyby odrębnymi związkami religijnemi, do Sodalicji zbliżonemi lub podobnemi, ale nie byłyby tem samem, co Sodalicje. Inne rzeczy poruszone w odpowiedzi są mniejszego znaczenia. Przez te nasze uwagi bynajmniej nie chcemy umniejszać zasług Sacré-Coeur w szerzeniu ruchu i w krzewieniu życia sodalicyjnego. Sacré-Coeur całe wzoruje się na Tow. Jezusowem a więc także Sodalicje przy niem powstające, które zresztą, o ile możliwe, O. O. Jezuici prowadzą.

Redakcja.

Komunikat.

Biskup Łucki organizuje „La Bonne Presse" Tow. Doctrina Christiana — system kolportażowy. roznoszenia katechizmów, obrazów liturgiczznych, popularnych książek, żywotów Świętych i t. d. Jest to paląca potrzeba wobec propagandy ożywionej i subwencjonowanej silnie przez bolszewję i wywrotowe partje. Stowarzyszenie to bardzo należałoby podtrzymać, gdyż to prawdziwie misyjna praca. Parafje są tak nieliczne, rozsiane na dużych obszarach. — Składka roczna 1 zł. Jezeli to możliwe to bardzo proszę, żeby Sodalicje zainteresowały się tą palącą sprawą i nadsyłały składki wprost do Łucka do Ks. Biskupa lub do mnie — Żurne p. Berezno Wołyń. Za mało społeczeństwo nasze zdaje sobie sprawę jak to na wschodnich Kresach ważna praca misyjna, niwa od wieków zaniedbana, brak kolei, dróg i miast utrudnia wszelką akcję. Odczyty, kazania jedno przez książki i pisma dojść mogą do chat. wśród bagien, lasów, futorów i dobre ziarno zasiać. Polecam tę sprawę sercom Sodalisek.

Marja Władysławowa Brzozowska.

Myśli i wrażenia po przeczytaniu książki „O Zasadę życia" O. Henryka Haducha T. J. 1)

Czytałam dużo książek treści religijnej, lecz żadna nie wywarła na mnie tak dobroczynnego wpływu, jak wyżej

1) Choć książka ta ukazała się kilka lat temu, jednak najgoręcej ją polecamy, bo jest zawsze aktualną i bardzo a bardzo przemawiającą do duszy. Do nabycia Wydawnictwo O. O. Jezuitów, Kraków, Kopernika 26.

wymieniona. Niema w niej żadnej nowości, wiedziało się niby o wszystkich prawdach w niej zawartych, ale się tego nie czuło i w życiu nie stosowało. Wielka prostota, dar słowa, głębokość i silna wiara piszącego, który z taką miłością zwraca się do nas, abyśmy życie swoje zreformowali, zrobi na czytelniku niezatarte wrażenie. Z jak wielką siłą a serdecznie przemawia autor do rodziców o katolickie wychowanie dzieci, do młodzieży o zachowanie czystości duszy i ciała, wykazując przytem przerażające cyfry dotkniętych chorobami z rozpusty, jak gorąco rozbudza w ostygłych sercach miłość dla Ojczyzny. Wszystkie nasze wady, złe skłonności są poruszone w tej książce z wielką znajomością serca ludzkiego, a pragnąc nas skłonić do poprawy, nie gromi nas autor, nie gniewa się, ale z wielką miłością o to prosi. Całą swoją piękną duszę włożył niezapomniany O. Haduch w tę książkę, więc jest ona jakby żywą i poruszy, choćby najbardziej zatwardziałe serca.

Dziwnem jest, że książka „O Zasadę życia" jest tak mało rozpowszechniona, nawet między Sodaliskami. Zasługuje ona na to, aby się znalazła w każdym domu katolickim. Szczęśliwą będę, jeżeli przyczynię się do tego, aby pobudzić panie Sodaliski do jak najspieszniejszego nabycia tego cennego dzieła, które śmiało nazwać można skarbem i drogowskazem dla pragnących się udoskonalić.

M. Kochanowska.

Z półek księgarskich.

O. Jan Roothan, Generał Tow. Jez.: *Sposób rozmyślania* według metody św. Ignacego Lojoli. Z oryginału łacińskiego spolszczył Ks. Józef Pachucki T. J. Kraków 1928.

Kto chce się szczerze nauczyć istoty rozmyślania, ten powinien koniecznie zapoznać się z tą znakomitą książeczką, która jasno, przystępnie a głęboko i naukowo tłumaczy nam sposób prawdziwego rozmyślania. Każdej duszy może oddać dużą usługę.

O. Maksymiljan Huber T. J.: *O naśladowaniu świętych.* Przełożył z oryginału niemieckiego Ks. Tadeusz Karyłowski T. J. Kraków, 1928. (Bibljoteka życia wewnętrznego Tom XXI.).

Niezmiernie książka ciekawa, ukazująca nam świętych ze strony tak ludzkiej, tak nas pociągającej, prostująca wiele fałszywych poglądów i zapatrywań na świętych pańskich i doskonale pouczająca jak my mamy ich naśladować i w czem. Treść nad wyraz bogata i ogromnie interesująca.

Obydwie powyższe książki do nabycia u O. O. Jezuitów. Kraków, Kopernika 26.

René Bazin: *Pie X* Wykwintnym stylem kreśli tyle zajmujące i święte życie wielkiego eucharystycznego papieża.

Do wszystkich Czytelniczek naszych.

Prosimy odtąd wszystkie listy i artykuły, tyczące „Dworu Marji", kierować tylko pod adresem wydawczyni; Kraków, Siemiradzkiego 20.

Ś. p. ZOFJA z Kochanowskich ZEMBRZUSKA.

Sodalicja Pań ziemi Lubelskiej poniosła znów dotkliwą i bolesną stratę przez zgon ś. p. Zofji z Kochanowskich Zembrzuskiej, właścicielki Moniak, urodzonej 8 lutego 1885 r. w Łopienniku, zmarłej dnia 16 czerwca 1928 r. w Lublinie, po tygodniowej zaledwie chorobie. Wielki żal ogarnia, pisząc o śmierci tej, tak dzielnej, kochanej przez wszystkich niewiasty, która odeszła w pełni sił, osierocając cztery córki w chwili, gdy trzy z nich skończywszy zaledwie nauki wracają do rodzinnego domu i najbardziej potrzebują tej mądrej matki, która im, nietylko matką, ale najserdeczniejszą przyjaciółką była, co tak jest rzadkiem zjawiskiem w dzisiejszych czasach, pełnych różdźwięku między rodzicami i dziećmi. Niepojęte wydają się wyroki Boże; odpowiedź przychodzi z ust dzieci ś. p. Zofji, które mimo wielkiego przywiązania do Matki, mówiły: „Mamusia tam szczęśliwa". I rzeczywiście, po nagrodę poszła do Boga, gdyż trudno o bardziej wzorową żonę, matkę; żyła szczęściem swych dzieci, dając im równocześnie staranne wychowanie, oparte na żywej wierze, której wymownym wyrazem było, że w pierwszych dniach swej ciężkiej żałoby, czerpały w codziennej Komunji św. siłę i pociechę w poddaniu się Woli Bożej. Ś. p. Zofja odznaczała się wielką prawością i prostolinijnością we wszystkich swych czynach; można powiedzieć, że to zasadniczy rys jej charakteru, z którym łączyła głębokie przywiązanie do Wiary św. Była to prawdziwie rozumna i dobra katoliczka; bez kompromisów sumienia spełniała sama swe obowiązki i pilnowała, by w Jej domu przestrzegano przykazań Bożych. A ten dom mógł służyć za przykład, jak służbę Bożą można i trzeba pogodzić z radością życia i ten, co był w Moniakach, długo pamiętać będzie miłą atmosferę, jaką roztaczać umiała ś. p. Zofja. To też cieszyła się wielką, wyjątkową sympatją bliskich i dalszych sąsiadów, którzy licznie na pogrzeb jej zjechali.

Przybyła również cała służba i wieś; na swych ramionach nieśli trumnę na cmentarz; o kilka kilometrów oddalony, bo zmarła prawdziwą matką im była, biorąc serdeczny udział w ich życiu, myśląc nietylko o potrzebach materjalnych, lecz także o ich duszach.

Ostatnia jej praca przed tygodniem dokonana, to rekolekcje urządzone we dworze dla służby.

Przytoczę na zakończenie słowa Biskupa naszej diecezji, który mówił o ś. p. Zofji „jakie życie — taka śmierć".

Była to śmierć prawdziwie dobrego Dziecka Marji. Na kilka zaledwie dni przed zachorowaniem brała udział w ogólnem zebraniu sodalicyjnem i wspólnej Komunji św.

Na trzy dni przed śmiercią czując się gorzej, nie czeka ostatniej chwili, ale z całą przytomnością prosi o księdza, dodając: „ale niech przyniesie oleje św." Tak odchodzi więc z tego świata ze świadomością i poddaniem się Woli Bożej, ofiarowując swe cierpienia na intencję córek, choć serce matki krwawić musiało, wiedząc, że zostawia sierotami swe dzieci. I tu znów podkreślić trzeba, że tylko gorąca wiara mogła dać ten spokój umierającej matce, bo miała pewność, że Matka Najśw., w której służbie wszystkie jej dzieci się znajdują, zastąpi im ziemską matkę; to też z uśmiechem na ustach oddała Bogu swoją piękną duszę.

Cześć jej pamięci!

Wydawca: Aleksandra Russanowska, Kraków, Siemiradzkiego 20 (Związek Sodalicyj Marjańskich Pań Wiejskich)
Krakowska Drukarnia Nakładowa w Krakowie, pod zarządem J. Borkowicza.